

Wychowawcza podróż księdza Bosko (1/2)

Na drogach serca

Ksiądz Bosko płakał na widok chłopców, którzy trafili do więzienia. Tak wczoraj, jak i dziś, kalendarz zła jest nieubłagany: na szczęście tak samo jest z dobrem. I zawsze jest go więcej. Czuję, że korzenie z wczoraj są takie same jak dzisiejsze. Podobnie jak wczoraj, inni znajdują dziś dom na ulicach i w więzieniach. Wierzę, że pamięć o księdzu dla tak wielu chłopców, którzy nie mieli swojej parafii, jest niezastąpionym termometrem do pomiaru temperatury naszej interwencji wychowawczej.

Ksiądz Bosko żył w czasach uderzającego ubóstwa społecznego. Byliśmy na początku procesu gromadzenia się młodzieży w wielkich metropoliach przemysłowych. Same władze policyjne potępiały to niebezpieczeństwo: było tak wiele *małych dzieci, które, wychowane bez zasad religii, honoru i człowieczeństwa, skończyły całkowicie gnijąc w nienawiści*, czytamy w ówczesnych kronikach. Rosnąca bieda skłaniała rzesze dorosłych i młodych ludzi do życia z rozsądku, a w szczególności do kradzieży i rozdawania jałmużny.

Nieuporządkowanie urbanistyczne spowodowało eksplozję napięć społecznych, które szły w parze z napięciami politycznymi; niedostosowani chłopcy i błędząca młodzież, pod koniec XIX wieku, zwrócili uwagę opinii publicznej, wstrząsając wrażliwością rządu.

Do tego zjawiska społecznego dołączył oczywisty pauperyzm wychowawczy. Rozpad rodziny wywołał niepokój przede wszystkim w Kościele; przewaga systemu represyjnego leżała u podstaw rosnącego młodzieńczego dyskomfortu; wpłynęło to na relacje między rodzicami a dziećmi, wychowankami i wychowawcami. Ksiądz Bosko musiał stawić czoła systemowi złożonemu ze „złych cech”, proponując wychowawczą dobroć.

Życie na granicy legalności i nielegalności tak

wielu rodziców, potrzeba zdobycia środków niezbędnych do przetrwania, doprowadzi wielu młodych ludzi do wykorzenienia rodziny, do oderwania się od własnego terytorium. Miasto staje się coraz bardziej zatłoczone chłopcami poszukującymi pracy; dla wielu przybywających z daleka brakuje również kąta do spania.

Nierzadko można spotkać żebrzącą kobietę, taką jak Maria G., wykorzystującą dzieci ustawione w strategicznych punktach miasta lub przed drzwiami kościołów; często sami rodzice powierzali swoje dzieci żebrakom, którzy wykorzystywali je, aby wzbudzić litość innych i otrzymać więcej pieniędzy. Brzmi to jak kserokopia wypróbowanego i przetestowanego systemu w dużym południowym mieście: wynajmowanie cudzych dzieci, aby wzbudzić litość przechodniów i uczynić żebractwo bardziej opłacalnym.

Prawdziwym źródłem dochodu była jednak kradzież: zjawisko, które w XIX-wiecznym Turynie rozrosło się i stało nie do powstrzymania. W dniu 2 lutego 1845 r. dziewięciu młodzieńców w wieku od jedenastu do czternastu lat stanęło przed komisarzem policji Wikariatu, oskarżonych o obrabowanie księgarni z licznych tomów ... i różnych artykułów papierniczych, używając do tego celu wytrycha. Nowa fala *borsajuoli* przynosiła ciągłe skargi mieszkańców. Prawie zawsze były to porzucone dzieci, bez rodziców, krewnych i środków do życia, bardzo biedne, przeganiane i porzucane przez wszystkich, które w końcu kradły.

Obraz dewiacji nieletnich był porażający: przestępczość i stan porzucenia tak wielu chłopców rozprzestrzeniał się jak pożar. Rosnąca liczba „łobuzów”, „lekkomyślnych złodziei” na ulicach i placach była jednak tylko jednym z aspektów powszechnej sytuacji. Kruchość rodziny, osłabienie ekonomiczne, ciągła i silna imigracja ze wsi do miasta podsycały niepewną sytuację, wobec której struktury polityczne czuły się bezsilne. Niepewność narasta, gdy przestępczość organizuje się i przenika do struktur publicznych. Pojawiają się pierwsze przejawy przemocy ze strony zorganizowanych gangów, działające poprzez nagłe i

powtarzające się akty zastraszania, mające na celu stworzenie klimatu napięcia społecznego, politycznego i religijnego.

Zostało to wyrażone przez gangi, znane jako „cocche”, które rozprzestrzeniły się w różnych liczbach, przyjmując różne nazwy od dzielnic, w których się znajdowały. Ich jedynym celem było *przeszkadzanie pasażerom, znęcanie się nad nimi, jeśli się poskarżyli, popełnianie nieprzyzwoitych czynów wobec kobiet i atakowanie niektórych odizolowanych żołnierzy lub dowódców*. W rzeczywistości nie była to kwestia stowarzyszeń przestępczych, ale raczej agregacji, tworzonych nie tylko przez Turyńczyków, ale także przez imigrantów: młodych ludzi w wieku od szesnastu do trzydziestu lat, którzy gromadzili się na spontanicznych spotkaniach, zwłaszcza w godzinach wieczornych, dając upust swoim napięciom i frustracjom dnia. To właśnie w tej sytuacji w połowie XIX wieku rozpoczęła się działalność księdza Bosko. Nie byli to biedni chłopcy, przyjaciele i towarzysze dzieciństwa z jego ziemi Becchi w Castelnuovo, nie byli to dzielni młodzi mężczyźni z Chieri, ale „wilki, awanturnicy, łobuzy” jego marzeń.

To właśnie w tym świecie konfliktu politycznego, w tej winnicy, w której obficie sieje się chwast, na rynku młodych broni, wynajętych do deprawacji, wśród tych młodych ludzi bez miłości i niedożywionych na ciele i duszy, Ksiądz Bosko jest powołany do pracy. Młody ksiądz słucha, wychodzi na ulice: widzi, jest poruszony, ale tak konkretny jak był, zakasuje rękawy; ci chłopcy potrzebują szkoły, edukacji, katechizmu, wyszkolenia do pracy. Nie ma czasu do stracenia. Są młodzi: muszą nadać sens swojemu życiu, mają prawo mieć czas i środki na naukę, na naukę zawodu, ale także czas i przestrzeń, by być szczęśliwymi, by się bawić.

Idźcie, rozejrzyjcie się!

Siedzący tryb życia z zawodu lub z wyboru, skomputeryzowany w myśleniu i działaniu, grozi utratą oryginalności *bycia*, dzielenia się, wzrastania *razem*. Ksiądz Bosko nie żył w epoce gotowych rozwiązań: pozostawił

ludzkości pedagogię towarzystwa, duchową i fizyczną przyjemność życia obok chłopca, małego wśród małych, ubogiego wśród ubogich, kruchego wśród kruchych.

Ksiądz Cafasso, jego przyjaciel i przewodnik duchowy, znał księdza Bosko, znał jego gorliwość o dusze, wyczuwał jego pasję do tej rzeszy chłopców; namawiał go, by wyszedł na ulice. *Idź, rozejrzyj się*. Od pierwszych niedziel kapłan, który pochodził z rolnictwa, kapłan, który nie znał swojego ojca, wyszedł, aby zobaczyć nędzę przedmieść miasta. Był zszokowany. *Spotkał wielu młodzieńców w różnym wieku, zeznał jego następcę, ks. Rua, którzy włóczyli się po ulicach i placach, zwłaszcza na obrzeżach miasta, bawiąc się, awanturując, przeklinając, a nawet robiąc gorszące rzeczy*.

Wchodzi na place budowy, rozmawia z robotnikami, kontaktuje się z pracodawcami; odczuwa emocje, które naznaczą go do końca życia, kiedy spotyka tych chłopców. A czasami znajduje tych biednych „murarzy” leżących na ziemi w kącie kościoła, zmęczonych, sennych, niezdolnych do słuchania bezsensownych kazań o ich włóczęgowskim życiu. Być może było to jedyne miejsce, w którym mogli znaleźć trochę ciepła po całym dniu trudu, zanim wyruszyli w poszukiwaniu miejsca na spędzenie nocy. Wchodzili do sklepów, wędrowali po targowiskach, odwiedzali rogi ulic, gdzie było wielu żebrzących chłopców. Wszędzie źle ubrani i niedożywieni chłopcy; jest świadkiem scen nadużyć i wykroczeń, których bohaterami są zawsze chłopcy.

Po kilku latach przeniósł się z ulic do więzień. *Przez dwadzieścia nieprzerwanych i wytrwałych lat odwiedzałem królewskie więzienia w Turynie, a zwłaszcza więzienia senatorskie; potem nadal tam chodziłem, ale już nie regularnie...* (MB XV, 705).

Ileż nieporozumień na początku! Ile obelg! W tym miejscu sutanna była nie na miejscu, być może utożsamiana z jakimś źle szanowanym przełożonym. Zbliżył się do tych „wilków”, wściekłych i nieufnych; słuchał ich opowieści, ale przede wszystkim uczynił ich cierpienie swoim.

Zrozumiał dramat tych chłopców: sprytni

wyzyskiwacze wepchnęli ich do tych cel. I stał się ich przyjacielem. Jego prosty i ludzki sposób bycia przywrócił każdemu z nich godność i szacunek.

Trzeba było coś zrobić i to szybko; trzeba było wymyślić inny system, by stanąć po stronie tych, którzy zbłądzili. *Kiedy pozwalał mu na to czas, spędzał całe dni w więzieniach. W każdą sobotę chodził tam z pełnymi workami, raz tytoniu, raz bochenków chleba, ale w szczególności w celu troski o młodych... aby im pomóc, zaprzyjaźnić się z nimi, a tym samym zachęcić ich do przyjscia do oratorium, kiedy mieli szczęście opuścić miejsce zatracenia „.* (MB II, 173)

Do *Generała* – Domu Poprawczego otwartego w Turynie 12 kwietnia 1845 r., przychodzili – jak stwierdzono w regulaminie Domu Karnego – *młodzi gromadzeni i kierowani metodą wspólnej pracy, ciszy i nocnej segregacji w specjalnych celach, skazywani na karę poprawczą za działanie bez rozeznania podczas popełnianego przestępstwa oraz młodzi ludzie wspierani w więzieniu z miłości ojcowskiej.* Taki był kontekst niezwykłej wycieczki do Stupinigi zorganizowanej przez samego księdza Bosko, za zgodą ministra spraw wewnętrznych Urbano Rattazziego, bez straży, opartej jedynie na wzajemnym zaufaniu, zaangażowaniu sumienia i fascynacji wychowawcy. Chciał poznać „powód, dla którego państwo nie ma wpływu na tych młodych”, który miał on sam. *Siła, którą mamy, jest siłą moralną: w przeciwieństwie do państwa, które wie tylko, jak rozkazywać i karać, mówimy przede wszystkim do serca młodzieży, a nasze słowo jest słowem Bożym.*

Znając system życia przyjęty w *Generała*, wyzwanie rzucone przez młodego piemonckiego księdza nabiera niewiarygodnej wartości: poprosić o dzień „przepustki” dla wszystkich młodych więźniów. To było szaleństwo i taka była prośba Księdza Bosko. Uzyskał pozwolenie wiosną 1855 roku. Całość zorganizował sam ksiądz Bosko, z pomocą samych chłopców. Zgoda, jaką otrzymał od ministra Rattazziego, była z pewnością oznaką szacunku i zaufania dla młodego kapłana. Doświadczenie wyprowadzenia chłopców z tego zakładu poprawczego w całkowitej wolności i sprowadzenia ich

wszystkich z powrotem do więzienia, pomimo tego, co zwykle miało miejsce wewnątrz struktury więziennej, jest niezwykle. Jest to triumf apelu do zaufania i sumienia, jest to testowanie idei, doświadczenia, które poprowadzi go przez całe życie, aby postawić na zasoby ukryte w sercach tak wielu młodych ludzi skazanych na nieodwracalną marginalizację.

Doprzodu i w zakasanych rękawach

Nawet dzisiaj, w innym kontekście kulturowym i społecznym, intuicje księdza Bosko wcale nie mają formy przestarzałych, ale nadal pozostają proaktywne. Przede wszystkim w dynamice resocjalizacji młodych, którzy weszli w obieg karny, zaskakuje duch pomysłowości w tworzeniu dla nich konkretnych możliwości pracy.

Dziś mamy problem z oferowaniem możliwości zatrudnienia naszym nieletnim zagrożonym. Ci, którzy pracują w sektorze społecznym, wiedzą, jak trudno jest przezwyciężyć biurokratyczne mechanizmy i narzędzia, aby zrealizować, na przykład, proste dotacje na pracę dla nieletnich. Dzięki zwinnym formułom i strukturom, księdzu Bosko udało się zrealizować rodzaj *powierzenia* chłopców pracodawcom, pod opieką wychowawczą gwaranta.

Pierwsze lata życia kapłańskiego i apostołskiego księdza Bosko były naznaczone ciągłym poszukiwaniem właściwego sposobu na wyciągnięcie chłopców i młodych mężczyzn z niebezpieczeństwa ulicy. Plany były jasne w jego umyśle, tak jak zakorzeniona w jego umyśle i duszy była metoda wychowawcza. *Nie biciem, ale łagodnością*. Był również przekonany, że przemiana wilków w baranki nie jest łatwym zadaniem. Ale miał po swojej stronie Opatrzność Bożą.

A kiedy stawał w obliczu bezpośrednich problemów, nigdy się nie wycofywał. Nie był typem, który *dyskutował* o socjologicznej kondycji nieletnich, nie był też kapłanem politycznych czy formalnych kompromisów; był święty w swoich dobrych intencjach, ale był bardzo wytrwały i konkretny w ich realizacji. Miał wielką gorliwość o zbawienie młodzieży i nie było przeszkód, które mogłyby uwarunkować tę świętą pasję,

która wyznaczała każdy krok i przerywała każdą godzinę jego dnia.

Spotykać w więzieniach tłumy młodzieży, a nawet dzieci w wieku od dwunastu do osiemnastu lat, wszystkich zdrowych, krzepkich i o rozbudzonej pomysłowości; widzieć ich tam bezczynnych i pogryzionych przez owady, walczących o duchowy i doczesny chleb, odpokutowujących w tych miejscach kary za grzechy wczesnej deprawacji, przeraża młodego kapłana. Widzi w tych nieszczęśnikach uosobienie hańby ojczyzny, hańby rodziny, hańby samych siebie; przede wszystkim widzi dusze odkupione i dotknięte krwią Boga cierpiącego, tkwiące w wadach i w największym niebezpieczeństwie wiecznego zatracenia. Kto wie, czy gdyby mieli PRZYJACIELA, który z miłością opiekowałby się nimi, pomagał im i pouczał ich o religii w dni świąteczne, kto wie, czy nie uchroniliby się przed złem i ruiną i czy nie uniknęliby przychodzenia i powracania do tych miejsc nieszczęścia? Z pewnością przynajmniej liczba tych małych więźniów zostałaby znacznie zmniejszona. (MB II, 63)

Zakasał rękawy i oddał się ciałem i duszą zapobieganiu temu złu; dał cały swój wkład, swoje doświadczenie, ale przede wszystkim swoją wnikliwość w podejmowaniu własnych inicjatyw lub inicjatyw innych stowarzyszeń. To właśnie zwolnienie z więzienia zaniepokoiło zarówno rząd, jak i prywatne „stowarzyszenia”. To właśnie w 1846 r. utworzono autoryzowaną przez rząd strukturę stowarzyszeniową, która przypominała, przynajmniej w swoich intencjach i pod pewnymi względami, to, co dzieje się dzisiaj we włoskim systemie karnym dla nieletnich. Nazwano ją *Królewskim Towarzystwem Patronatu nad Młodymi Ludźmi Zwolnionymi z Domu Edukacji Poprawczej*. Jego celem było wspieranie młodych ludzi zwolnionych z *Generalii*.

Uważna lektura statutu prowadzi nas z powrotem do niektórych środków karnych, które są obecnie przewidziane jako środki alternatywne dla więzienia.

Członkowie Towarzystwa dzielili się na „działających”, którzy przyjmowali urząd opiekunów, „członków płacących” i „działających członków płacących”. Ksiądz Bosko

był „członkiem działającym” Ksiądz Bosko przyjął kilku, ale ze zniechęcającymi wynikami. Być może to właśnie te niepowodzenia sprawiły, że zdecydował się poprosić władze o wysłanie chłopców w sposób prewencyjny.

Nie jest tutaj ważne, aby zajmować się relacją między księdzem Bosko, domami poprawczymi i służbami pomocniczymi, ale raczej przypomnienie uwagi, jaką Święty poświęcił tej grupie nieletnich. Ksiądz Bosko znał serca młodych mężczyzn z *Generali*, ale przede wszystkim miał na myśli coś więcej niż pozostawanie obojętnym na moralną i ludzką degradację tych biednych i nieszczęśliwych więźniów. Kontynuował swoją misję: nie porzucił ich: *Odkąd rząd otworzył ten zakład karny i powierzył jego kierownictwo Towarzystwu Świętego Piotra w Okowach, Ksiądz Bosko mógł od czasu do czasu odwiedzać tych biednych młodych ludzi [...]. Za zgodą dyrektora więzień uczył ich katechizmu, głosił im kazania, słuchał ich spowiedzi i wiele razy bawił się z nimi podczas rekreacji, tak jak robił to ze swoimi synami z Oratorium* (BS 1882, n. 11, s. 180).

Zainteresowanie księdza Bosko młodymi w trudnej sytuacji koncentrowało się z czasem w Oratorium, prawdziwym wyrazie pedagogiki prewencyjnej i resocjalizacyjnej, będącej otwartą i wielofunkcyjną służbą społeczną. Ksiądz Bosko miał bezpośredni kontakt z kłótniwą, agresywną młodzieżą, ocierającą się o przestępczość około 1846-50 roku. Są to spotkania z bandami, gangami lub grupami osiedlowymi będącymi w stałym konflikcie. Historia opowiada o czternastoletnim chłopcu, synu pijaka i antyklerykalnego ojca, który, będąc w Oratorium w 1846 r., rzuca się na oślep w różne zajęcia rekreacyjne, ale odmawia uczestnictwa w nabożeństwach, ponieważ zgodnie z naukami ojca nie chce stać się „spleśniałym i kretyńskim”. Ksiądz Bosko zafascynował go tolerancją i cierpliwością, co sprawiło, że w krótkim czasie zmienił swoje zachowanie.

Ksiądz Bosko był również zainteresowany podjęciem się zarządzania instytucjami resocjalizacyjnymi i poprawczymi. Propozycje w tym względzie pochodziły z różnych stron. Były

pewne próby i kontakty, ale projekty i propozycje porozumień spełzły na niczym. Wszystko to wystarczy, aby pokazać, jak bardzo Księdzu Bosko leżał na sercu problem wyrzutków społecznych. A jeśli pojawiał się opór, to zawsze wynikał on z trudności w stosowaniu systemu prewencyjnego. Wszędzie tam, gdzie znajdował „mieszankę” systemu represyjnego i prewencyjnego, kategorycznie odmawiał, podobnie jak jasno odrzucał wszelkie denominacje lub struktury, które przywracały ideę „poprawczaka”. Uważna lektura tych prób ujawnia fakt, że ksiądz Bosko nigdy nie odmówił pomocy chłopcu w trudnej sytuacji, ale był przeciwny zarządzaniu instytucjami, domami poprawczymi lub kierowaniu dziełami o oczywistym kompromisie edukacyjnym.

Bardzo interesująca jest rozmowa, która miała miejsce między księdzem Bosko a Crispim [Francesco Crispi – ówczesny minister spraw wewnętrznych – przyp. tłum.] w Rzymie w lutym 1878 roku. Crispi poprosił księdza Bosko o wiadomości na temat postępów jego pracy, a w szczególności mówił o systemach edukacyjnych. Ubolewał nad niepokojami, które miały miejsce w zakładach karnych. Była to rozmowa, w której minister był zafascynowany analizą księdza Bosko; poprosił go nie tylko o radę, ale także o program dla tych domów poprawczych (MB XIII, 483).

Odpowiedzi i propozycje księdza Bosko spotkały się z sympatią, ale nie z pozytywną odpowiedzią: rozdźwięk między światem religijnym i politycznym był silny. Ksiądz Bosko wyraził swoją opinię, wskazując różne kategorie chłopców: łobuzów, rozproszonych i dobrych. Dla świętego wychowawcy istniała nadzieja na sukces dla wszystkich, nawet dla „łobuzów”, jak wówczas określał chłopców, których dziś nazywamy zagrożonymi.

Niech nie staną się gorsi. ... Z czasem pozwolą, aby nabyte dobre zasady przyniosły później efekt... jednak wielu ogranicza się do rozumu. Jest to wyraźna odpowiedź i być może najbardziej interesująca.

Po wspomnieniu o różnicy między dwoma systemami edukacyjnymi, określa, które dzieci *należy uznać za zagrożone*:

te, które wyjeżdżają do innych miast w poszukiwaniu pracy, te, których rodzice nie mogą lub nie chcą się nimi opiekować, włóczędzy, którzy wpadają w ręce bezpieczeństwa publicznego. Wskazuje na niezbędne i możliwe środki: świąteczne ogrody rekreacyjne tygodniowa opieka nad osobami zatrudnionymi w hospicjach i domach opieki ze sztuką i rzemiosłem oraz z koloniami rolniczymi.

Nie proponuje bezpośredniego zarządzania instytucjami edukacyjnymi przez rząd, ale odpowiednie wsparcie w zakresie budynków, wyposażenia i dotacji finansowych oraz przedstawia wersję systemu prewencyjnego, która zachowuje podstawowe elementy, bez wyraźnego odniesienia religijnego. Poza tym pedagogika serca nie mogła ignorować problemów społecznych, psychologicznych i religijnych.

Ksiądz Bosko przypisuje ich błędne prowadzenie nieobecności Boga, niepewności zasad moralnych, zepsuciu serca, zaćmieniu umysłu, niezdolności i niedbałości dorosłych, zwłaszcza rodziców, niszczącemu wpływowi społeczeństwa i celowemu negatywnemu działaniu „złych towarzyszy” lub braku odpowiedzialności wychowawców.

Ksiądz Bosko stawia na pozytyw: wolę życia, zamiłowanie do pracy, ponowne odkrycie radości, solidarność społeczną, ducha rodzinnego, zdrową zabawę.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

ks. Alfonso Alfano, sdb